

Paweł Grad: Sekularyzacja i język religii

Życie religijne, a w szczególności szczyt tego życia, jakim jest kult Boga, stanowi właściwy kontekst, w którym należy rozumieć język religijny. Tylko ten kontekst naprawdę stabilizuje użycie języka religijnego, nadaje mu określony i czytelny sens – pisze Paweł Grad w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Projekt: sekularyzacja”.

Mogłoby się wydawać, że sekularyzacja polega na zanikaniu religii. Proces ten w takim wypadku powinien polegać na tym, że instytucje religijne mają coraz mniejszy wpływ na życie społeczne, coraz mniej ludzi deklaruje się jako osoby wyznające daną religię, coraz mniej osób uczestniczy w nabożeństwach i coraz mniej jest codziennych, prywatnych rytuałów o charakterze religijnym. Obserwacja nowoczesnych społeczeństw skłania do takiego rozumienia sekularyzacji: ten właśnie proces zachodzi w tym czy innym wymiarze, tego jedni się boją, a inni na to liczą. Socjologowie od kilku dekad spierają się o to, czy proces ten jest nieodwracalny, czy jest liniowy, w jaki sposób koreluje z procesem modernizacji. Jednakże nikt, poza intelektualnymi prowokatorami, nie neguje, że w ten czy inny sposób rzeczywiście on zachodzi. Ten czy inny intelektualista może chcieć zabłysnąć tezą o tym, że tak naprawdę sekularyzacja ma miejsca: że tak naprawdę mamy raczej do czynienia ze zmianą (np. „prywatyzacją”) religii, powstawaniem nowych duchowości. Nie zmienia to jednak faktu, że prosta, potoczna i przedteoretyczna intuicja jest poprawna: zmniejszanie się znaczenia religii tradycyjnych jest w Europie i Ameryce zauważalne w ciągu życia jednego pokolenia. I tak jest od stu

czy nawet dwustu lat. Można tworzyć różne teorie mające wyjaśnić i opisać ten proces, ale nie da się zaprzeczyć potocznej intuicji, że mamy do czynienia z zanikaniem życia religijnego.

Nie chcę dołączyć do grona intelektualnych prowokatorów i nie będę twierdził, że proces sekularyzacji rzeczywiście nie zachodzi. Chciałbym jednak zaproponować jego opis, który nieco odbiega od wniosków, jakie można by wysnuć z wyobrażenia sekularyzacji jako „zanikania religii”. Otóż wydaje się, że sekularyzacja – i to nawet w najbardziej zsekularyzowanych krajach – polega nie tyle na „zniknięciu” religii, ale na zaniku religijnego życia i przetrwaniu religijnego języka. „Zanikanie religii” nie prowadzi do jej zniknięcia, ale do rozpadu formy religijnego życia i uwolnieniu języka religii od określającego go kontekstu praktyki. Co to znaczy?

Socjologowie mają na ten proces swoją, niezbyt zgrabną stylistycznie nazwę: „wyróżnicowanie” religii. Proces ten polega, ogólnie rzecz ujmując, na coraz dalej idącej specjalizacji podziału „pracy społecznej” – analogicznie to specjalizacji podziału pracy w procesie produkcji. Funkcje społeczne obsługiwane pierwotnie przez jednolity system – np. religię – zostają rozdzielone. System religijny nie spełnia już jednocześnie funkcji kultu prawdziwego Boga, rezerwuaru rytuałów politycznych, prywatnych, narracji porządkujących życie jednostek i systemu kompensacji nierówności społecznych. Funkcje te zostają rozdzielone i rozdysponowane między różne systemy społeczne: procedury polityczne i dyplomatyczne, system opieki państwowej, etykę pracy, świecką etykę „przyzwoitości” itd. Przy religii, sprowadzonej teraz do roli jednego z wielu wyspecjalizowanych podsystemów, zostają tylko „religijne” funkcje: reprezentowanie tego, co nie daje się sprowadzić do immanentnej logiki funkcjonowania

społeczeństwa, ewentualnie dostarczanie oderwanej od życia abstrakcyjnej „symboliki religijnej” albo równie abstrakcyjnych „wartości”.

Problem „języka religijnego” ujmowany jest najczęściej jako problem pozostałości religijnych znaczeń w ideologiach wspomnianych ześwieczczonych i „wyróżnicowanych” systemów społecznych. Np. słynna i ogólnikowa teza Carla Schmitta, że wszystkie istotne pojęcia nowoczesnej teorii politycznej to zsekularyzowane pojęcia teologiczne, jest właśnie tezą o genealogicznej zależności między nowoczesnym systemem politycznym a przednowoczesnym systemem religijnym. Sądzę jednak, że ciekawsze wnioski wynikają z innego ujęcia sekularyzacji i jej związków z językiem religijnym.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

To inne ujęcie polega na szczególnym uwzględnieniu relacji między językiem a działaniem. W przypadku religii jest to relacja między językiem religijnym (np. doktryną) a religijnym sposobem życia (dyscypliną) i w szczególności kultem. Socjologowie zajmują się przede wszystkim ludzkimi działaniami, a językiem w takim stopniu, w jakim stanowi on rodzaj działania (np. „działania komunikacyjnego”). Dlatego teoria wyróżnicowania jest przede wszystkim teorią wyjaśniającą podział i różnicowanie się ludzkich praktyk. W ich wyniku kruczy się sfera działań poddanych religijnej dyscyplinie. Mówiąc bardziej metaforycznie: religia ulega „odcieleśnieniu”, odrywa się od ludzkiego życia i działania. Religijne praktyki zaczynają ograniczać się do ściśle wydzielonego „rezerwatu” religijnego kultu.

*Presja zsekularyzowanego
życia społecznego w
przypadku religii zamkniętej
w rezerwacie jest na tyle duża,
że bez ostrej świadomości
konieczności zachowania
autonomii system religijny
podporządkowuje się
społeczeństwu*

Co ciekawe „kult”
religijny stanowi
centrum działań
religijnych – dzieło
Boże, *divinum
officium* – również w
społeczeństwach
„wcielonej”,
niezsekularyzowanej
religii,
rozpościerającej się
na całe
społeczeństwo.

Między kultem w społeczeństwie religijnym i społeczeństwie sekularnym zachodzi jednak ważna różnica. Presja zsekularyzowanego życia społecznego w przypadku religii zamkniętej w rezerwacie jest na tyle duża, że bez ostrej świadomości konieczności zachowania autonomii system religijny podporządkowuje się społeczeństwu. Zaczyna się postrzegać spełnianie określonej funkcji społecznej przez religię jej swój właściwy cel. Wtedy okazuje się, że celem „religii prawdziwej” nie jest „kult prawdziwego Boga”, ale np. wprowadzanie sprawiedliwości społecznej. Akcje charytatywne okazują się ważniejsze niż Msza św., a Msza św. zamienia się w spotkanie motywacyjne dla grupy emocjonalnego wsparcia i pomocy. Oczywiście: dzieła miłosierdzia są integralną częścią życia religijnego jako środek do celu, jakim jest „oddanie sprawiedliwości Stwórcy”. Sekularyzacja polega jednakże na odwróceniu relacji między środkiem a celem, zamianą sensu religijnych praktyk, która odbija się w zmianie języka.

Jak to wszystko ma się do kwestii języka religijnego? Życie religijne, a w szczególności szczyt tego życia, jakim jest kult Boga, stanowi właściwy kontekst, w którym należy rozumieć język religijny. Tylko ten kontekst naprawdę stabilizuje użycie języka religijnego, nadaje mu określony i czytelny sens. Kult jest tym działaniem, w którym język religijny uzyskuje konkretne odniesienie do tego co się dzieje – słowo wciela się, ponieważ robimy to, o czym mówimy. Jednocześnie jest to takie działanie, w którym nie ma możliwości pomylenia celu religijnego działania z innym celem: jest nim tylko Bóg, prawdziwy kult kieruje się ku Bogu w sposób czytelny i jednoznaczny. Nasz religijny język uzyskuje przełożenie na działania również w innych kontekstach praktycznych: rytuałach towarzyszących czynnościom naturalnym takim jak jedzenie czy małżeństwo, praca i pomoc potrzebującym. Gdyby jednak język religijny ograniczył się do tych kontekstów, łatwo byłoby zapomnieć o właściwym celu życia religijnego, jakim nie jest pełnienie funkcji społecznej, ale jedynie kult Boga. I odwrotnie: tylko gdy kult zachowuje swój integralny, teocentryczny charakter, religia ma siłę, aby przenikać inne sfery życia swoimi rytuałami i swoim językiem.

Bez tego kontekstu praktycznego znaczenie języka religijnego rozmywa się, staje się podatne na sprzeczne interpretacje. To właśnie dzieje się w naszej zsekularyzowanej kulturze. Sekularyzacja – wracam tu do mojej tezy – nie polega na „zniknięciu” religii. Polega na skurczeniu się sfery religijnego życia i oderwaniu się „języka religijnego” od praktyki. W naszej informacyjnej kulturze fragmenty języka religijnego i religijne symbole trwają mimo tego, że zniknął kontekst, w którym były naprawdę zrozumiałe. Mszy słucha się w filharmonii, chorału można (jeśli ktoś lubi) słuchać w domu, obrazy z kościołów podziwia się w muzeach. Natomiast język religijny został rozparcelowany i służy do swobodnego, samodzielnego budowania duchowej tożsamości. Za taką

„samodzielną interpretację Pisma” nie grożą żadne sankcje. Co więcej: nawet wierni pozostający w strukturach tradycyjnych religii formułują roszczenia pod adresem norm tych religii, żądając ich dostosowania do swojej zsekularyzowanej interpretacji języka religijnego. Dobrym przykładem tego zjawiska na przykład dyskusja dotycząca adhortacji *Amoris Laetitia* w Kościele katolickim.

Twardogłowi naturaliści jak Dawkins czy Dennett nie są klasykami nowoczesności – sekularyzacja nie polega, zazwyczaj, na zniknięciu religii. Klasykami nowoczesności są Hobbes, Spinoza i Kant. *Lewiatan* zawiera długie rozdziały na temat interpretacji Pisma Św. – podanie nowej interpretacji języka religijnego jest integralną częścią nowoczesnego projektu politycznego. Język religii ma przetrwać, podobnie jak sama religia; jednakże ma przetrwać jako część systemu państwowego, podporządkowana zachowaniu ładu społecznego. *Traktat teologiczno-polityczny* jest właściwie w całości dziełem o interpretacji Pisma Św. Spinoza również przekonuje swoich czytelników, że właściwy sens najważniejszej księgi chrześcijaństwa i judaizmu sprowadza się do zagwarantowania wolności wyznania i zabezpieczenia przed przemocą. Spójrzmy wreszcie na kantowską *Krytykę czystego rozumu* i następującą po niej sekwencję dzieł dokonujących transpozycji tradycyjnych doktryn metafizycznych i religijnych do rejestru „moralności”. Ta kantowska reforma, której *Religia w obrębie samego rozumu* jest manifestem, polega właśnie na tym, żeby zachować „język religii” i użyć go jego rezerwuaru symboli służących wsparciu mieszczańskiej moralności. To właśnie, jak sądzę, a nie projekt wymazania religii z życia społecznego, jest typową ideologią sekularyzacji.

Sekularyzacja – prawdziwe „zanikanie religii” – polega na trwaniu języka religijnego oderwanego od kontekstu religijnego życia i kultu Boga. Jest to proces bardzo groźny, ponieważ często niezauważalny dla samych wierzących. Trwanie religijnej symboliki i obecność religijnego języka mylą oni z żywotnością samej religii. Mylą oni tekst z rzeczywistością. Naukę o „duchowym” wymiarze religii rozumieją oni jako przyzwolenie na kompletne odcieleśnienie i odrealnienie tego, w co wierzą. „Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić?”

Paweł Grad